

CHŁOPIEC Z ŁABĘDZIEM

INGMAR VILLQIST

**CHŁOPIEC
Z ŁABĘDZIEM**

postowie Stanisław Rosiek

słowo/obraz terytoria

TEKST DRAMATU

OSOBY

ONA I

ONA II

KOBIETA

Zawsze gdy przechodzę przez ten plac, zatrzymuję się na chwilę i patrzę na tę kamienicę.

Trochę głupio tak stać i wpatrywać się w kamienicę, więc zazwyczaj zatrzymuję się przed wejściem do sklepu spożywczego i stamtąd patrzę, albo przed witryną sklepu z zegarkami, albo wchodzę do sklepiku z sokami warzywnymi, kupuję szklankę soku, na przykład z marchewki czy selera, i patrzę przez szybę na kamienicę. To nie to, żebyśmy wymyślał sobie jakąś tajemnicę, którą kryje, choć pewnie kryje niejedną. Kamienica, jakich wiele; wyróżnia się od innych w tym królewskim i hutniczym mieście, że jest zdecydowanie większa od pozostałych, tych z końca XIX i początku XX wieku, które sterczą cierpliwie przy ulicach najstarszej dzielnicy miasta, czekając nie wiadomo na co; nikt ich nie wyremontuje, nie odnowi. Więc sterczą. Ta kamienica jest jedną z kilku otaczających plac, który jakieś sto lat temu, był najpewniej reprezentacyjnym placem w tej dzielnicy, a może i w całym mieście. Wielka kamienica zdecydowanie się wyróżnia. Jest po prostu ogromna, każdy to widzi, nie jest wyższa od innych, ale zajmuje tyle miejsca, że swobodnie można by na działce, w którą wrosła, postawić trzy albo cztery inne. Patrząc na nią od strony fasady kościoła przylegającego do placu, ma się wrażenie, że to jakieś zamczysko, a nie kamienica. Podobnie to wygląda od przystanku tramwajowego, stacji benzynowej albo gdy się stoi na głównej ulicy miasta i patrzy pod górę, bo wtedy fasada zwalistej kamienicy zamyka perspektywę łączących się uliczek biegnących na wzgórze z miejskim zbiornikiem wody pitnej; wtedy też wydaje się, że jest po prostu za duża. Do czego jest podobna? Wygląda jak gigantyczne ziemne osuwisko, które oderwało się przez ulewę czy jakąś może eksplozję od rodzimej góry i spłynęło w miasto, zatrzymując się tuż przed placem, albo jak jakaś ceglana wielopiętrowa arka, która nagle zaryła w mieliznę i pozostała już przy tym placu na zawsze. Kamienica jest szara, brza jak niemodne, grube, zimowe palto, które straciło pierwotny kolor od deszczów, śniegu i chemicznego prania, a jednak wyjmujemy je z szafy i zakładamy raz, może dwa razy w najmroźniejsze dni; ciężkie, sztywne, niewygodne; z jakiegoś powodu czujemy przed nim respekt

i może dlatego ubieramy je, mocując się z kościanymi guzikami. Inne kamienice wokół tego placu to takie eklektyczne byle co z końca XIX wieku; ze sztukateriami, architektoniczną oprawą okien, portali, żeliwnymi balkonami, w liszczach złuszczonej farby olejnej w idiotycznych kolorach. Wielka kamienica powstała chyba tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej albo zaraz po niej; jest wyraźnie umęczona stanem w tym miejscu, tkwi tu wbrew wszystkiemu: nudzie, powtarzalności tego, co od początku wewnątrz niej, i biedzie, szarzyźnie wokół; wydaje się pewna siebie, ale nie zarozumiiała, z ukrywanym lekceważeniem, ale i zrozumieniem patrzy na eklektyczne koleżanki; ona niczego nie musi udowadniać; wszyscy widzą, że jest największa. Jest po prostu inna, zwraca na siebie uwagę, choć wyćwiczyła się przez dekady w skromności. Taka jest. Jak ktoś w niej mieszka od początku czy właśnie wprowadził się, to jest jasne, że mieszka w tej kamienicy, a nie w którejś z innych przy tym placu. To jest oczywiste dla wszystkich. Dla tej kamienicy też, chociaż nigdy nie afiszowała się z poczuciem bycia lepszą. Uwierzylibyście, że mieszkałem kiedyś w tej kamienicy? Dokładnie przez półtora roku; na parterze, w wielkim ciemnym mieszkaniu, nigdy słońce nie świeciło przez wysokie okna, tylko przez kilka dni w sierpniu, od podwórka, przez okno w bardzo długim przedpokoju; stawałem wtedy zadziwiony przy drzwiach wejściowych i patrzyłem na wąskie pasmo słonecznego światła, które kładło się równoległe do framugi drzwi, wkładałem dłoń w ten kilkudniowy promień; po chwili robiła się ciepła. Trwało to tylko kilka dni. Przez resztę roku słońca nie było w tym mieszkaniu. No i było zimne, lodowate, bo parter, a piwnice opuszczone, bez drzwi i szyb w okienkach, więc hulał przeciąg, lodowaty wiatr. Aha, i co ciekawe, przez okna nie było widać nieba, parter, za nisko; okna z jednej strony wychodziły na ciemne podwórce odcięte od światła tylnymi ścianami domów, a z drugiej na ulicę, więc widać było przez nie tylko fasadę neogotyckiej kamienicy stojącej naprzeciw, słońce jednak pojawiało się i nawet zaglądało do mojego mieszkania, ale odbite od szyb okien tej właśnie kamienicy. Pośrodku placu, na skwerze ustawiono jakiś czas temu rzeźbę, to kopia, bo oryginał jest w Miejskim Muzeum, przedstawiająca nagiego młodzieńca w nieokreślonym wieku z łabędziem, taki też nosi tytuł ta rzeźbiarska kompozycja: „Chłopiec z łabędziem”.

ONA II

Poradzimy sobie.

ONA I

Wiem.

ONA II

Poradzimy sobie, bo obie chcemy, żeby było dobrze.

ONA I

Tak.

ONA II

To przez tę pogodę... Jak jest taka plucha na zewnątrz, to wtedy wydaje się, że sprawy nie idą tak, jak powinny. To sprawa pogody. Jak zaświeci słońce, będzie lepiej, wierzysz mi?

ONA I

Oczywiście.

ONA II

Arni, musimy się po prostu trzymać planu. Tylko tyle. Mamy wszystko rozpisane, program każdego dnia, tak dzień po dniu, godzina po godzinie... Wszystko napisałam na kartkach, w tabelkach, pokolorowałam, kartki przylepiłam w każdym pokoju, w kuchni na lodówce, w łazience na lustrze, na drzwiach wejściowych też... Nie sposób ich ominąć... No, chyba że się chce...

ONA I

To był bardzo dobry pomysł z tymi kartkami.

ONA II

A widzisz... Zależy mi, nawet nie wiesz, jak bardzo mi zależy, ale przede wszystkim czuję się za siebie odpowiedzialna.

ONA I

Dziękuję, Hagen, że tak mówisz... Ja też się bardzo staram, żeby nam się udało... Musimy mocno trzymać kciuki, o, tak.

ONA II

Tak, możemy trzymać kciuki, ale przede wszystkim musimy się trzymać planu dnia. I powtarzać sobie na głos, co robimy, o której godzinie, co wolno, czego nie wolno, o czym trzeba pamiętać, a o czym nawet nie wolno pomyśleć, tak?

ONA I

Dobrze, że to zapisałaś, bo dużo tego.

ONA II

Najważniejszy jest plan i dobre nastawienie.

ONA I

Tak jest.

ONA II

Najważniejsze jest zagospodarowanie czasu.

ONA I

To bardzo trudne.

ONA II

To prawda, ale od tego jest plan.

ONA I

Strasznie długi jest dzień.

ONA II

Ważny jest plan.

ONA I

To co teraz mamy w planie?

ONA II

Przeczytaj, proszę.

ONA I

„Obiad. Obiad jemy zawsze w dużym pokoju, przy nakrytym obrusem stole. Arni przygotowuje sztucce. Hagen przynosi potrawy z kuchni. W czasie obiadu włączamy radio i słuchamy miłej muzyki...”.

ONA II

Po obiedzie...

ONA I

„Deser”.

ONA II

Tak... Widzisz, wszystko mamy zapisane i zaplanowane... Najważniejszy jest plan dnia.

ONA I

A teraz jest przed obiadem czy po obiedzie?

ONA II

Spójrz, proszę, na zegarek.

ONA I

Nie mam zegarka.

ONA II

Na ten na kredensie. Którą mamy godzinę?

ONA I

Piąta.

ONA II

Siedemnasta.

ONA I

Tak. Co teraz mamy w planie dnia?

ONA II

Spójrz, proszę, na tabelki. Kartka wisi na kredensie.

ONA I

Siedemnasta: podwieczorek.

ONA II

Czytaj dalej, proszę.

ONA I

„Podwieczorek spożywamy, siedząc na sofie, przysuwamy niski stolik, kładziemy na nim bieżnik, który rodzice przywieźli z wakacji w Zakopanem, na bieżniku Arni ustawia talerzyki i sztucze, Hagen przynosi z kuchni podwieczorek. W czasie podwieczorku Arni opowiada, co robiła i widziała na spacerze, Hagen opowiada swoje przygody z obozów harcerskich. Statki zmywa Hagen, Arni wyciera talerze i sztucze, układa w szafce”. Bardzo to dokładnie wypisane.

ONA II

Dziękuję. Plan to podstawa. Tylko plan.

ONA I

Hagen?

ONA II

Tak, Arni?

ONA I

A co dziś było na deser?

ONA II

O co pytasz?

ONA I

Zapomniałam już, co dziś jadłyśmy na deser po obiedzie...

ONA II

To przez tę pogodę...

ONA I

Ale ty pamiętasz...

ONA II

Jutro zrobimy na deser budyń czekoladowy albo waniliowy. Co byś wolała?

ONA I

Ale co dziś było na deser?